032390

№ 18 Warszawa, dnia 5 maja 1922 r. — Cena numeru w Warszawie 30 mk., na prowincji 36 mk. Rok LIV

REDAKCJA
Kopernika 34
i Wspólna 45.
ADMINISTRACJA
Biuro Ungra
Senatorska 12.

MUCHA

PRENUMERATA
w Warszawie
kwartalnie
marek 450
na prowincji
marek 450

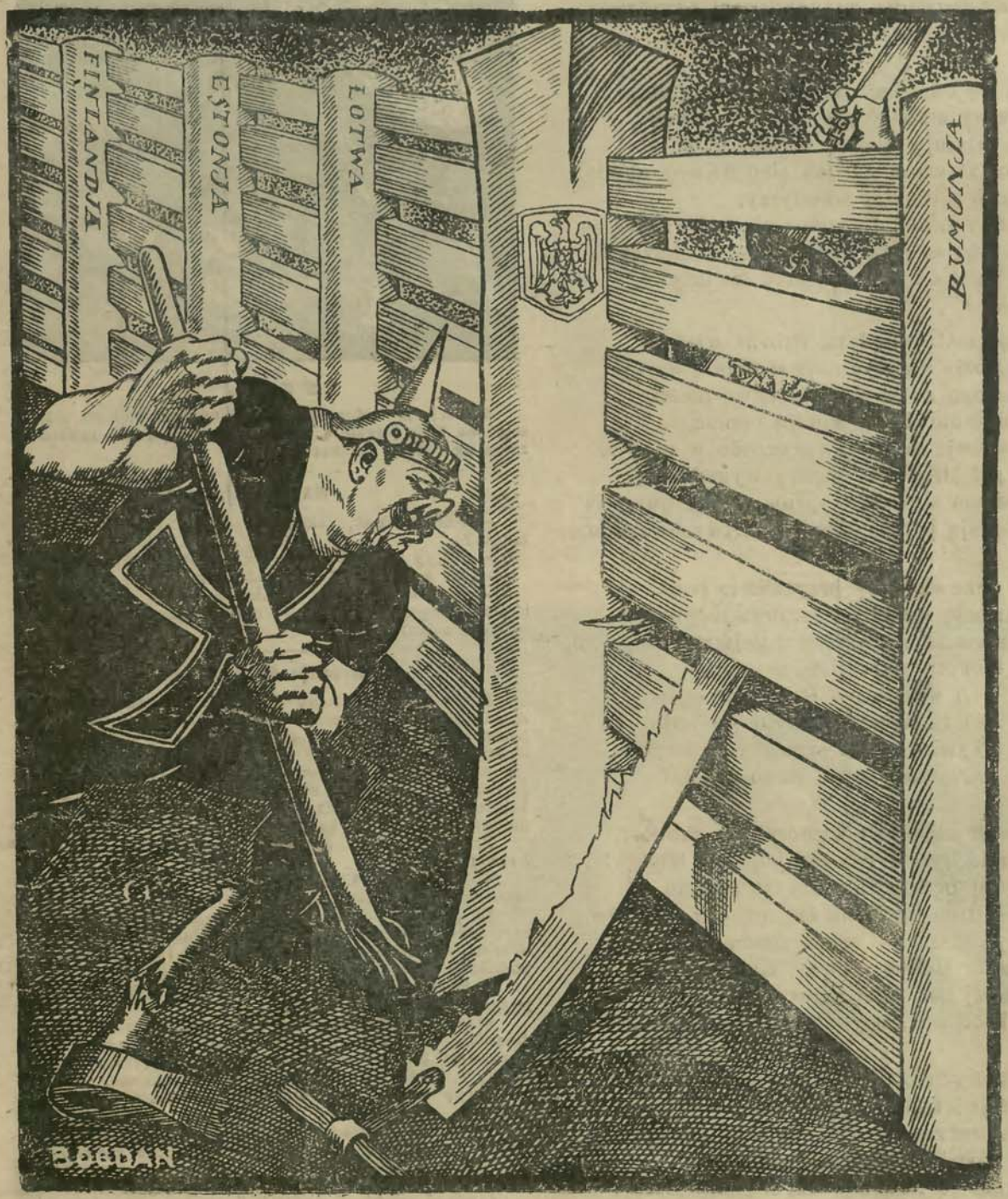

Po zawarciu sojuszu niemiecko-bolszewickiego.

Prusak do Moskala. — Widzisz, *lieber Bruder!* Teraz potrzeba tylko podważyć i wyjąć słupek polski, a cały świat będzie do nas należał.

Ostrzeżenie.

Długo czekała Sowdepja „szanowna"
Na dzień, gdy los się jej uśmiechnąć raczy,
By skończyć z rolą wyklętego klowna
I raz się wcisnąć do poważnych graczy.
I oto dzisiaj w narodów gromadzie
Na wielkim sejmie świata odbudowy
Już się rozsiadła w znamiennej paradzie
I w ton uderza niezwykle bojowy!

Pcha się łokciami, jak parwenjusz głupi
I raczy stawiać już nawet żądania,
Choć zalatuje od niej zapach trupi,
Chociaż się sama, jak cień nędzny słania.
A Europy różni prowodyrzy,
Wielcy Lloyd George i zręczni Szancerzy
Proszą by chciała podejść jeszcze bliżej,
Bo troska o nią na sercu im leży!

A więc z Genui płyną dziwne wieści,
Że Rosja ma być najważniejszą kartą,
Że Europa znów się z Moskwą pieści,
Z niesamowitą sympatją upartą,
Że Moskwie tak się przewróciło w głowie,
Że już „trepaka" tańczy wyuzdanie,
Że jednem słowem — spraw świata panowie
Cel mają jeden: Rosji Zmartwychwstanie.

Hola, panowie! Czy przyszliście poto,
By się tą sprawą zajmować jedynie?
Wszak macie sprostać ważniejszym kłopotom,
Od których stara Europa ginie!
I czy tych wreszcie o Rosję zabiegów
Nie jest za wiele? Co było — umarło.
Pocóż używać owych sztucznych ściegów,
I to zeszywać, co się samo zdarło?

Na gwałt utuczyć i wzmocnić ją chcecie?
Baczcie by starych nie popełnić błędów!
Zaraz jej będzie zaciasno na świecie,
Wnet drogą pójdzie żarłocznych zapędów.
Niegdyś głaskana waszą zgodą mile
Zabrała Bałtyk, Polskę, Krym, Kaukaz,
A później ileż wam nabroił, ile
Na krociach „sztyków" wsparty carski ukaz!

Więc starych błędów strzec się dziś należy!
Dość już tych gawęd o Rosji — Olbrzymie,
„Rosja wskrzeszona" niech w archiwum leży,
Tej nowej Rosji inne będzie imię!
Wciągnąć ją trzeba w obrót gospodarczy,
Lecz bez tych cackań! Tak każe powaga!
Złym pokutnikom niech dziś to wystarczy,
Niech będą wdzięczni, że im świat pomaga.

W Genui.

Niemiec. — Czekaj, bolszewiku! Obok mnie ma ochotę siąść na tobie jeszcze i Anglik, bo tak się z nim umówiłem, zanim się zgodził na nasz sojusz.

Na Pawlej.

— Nie wie pan, jakby się można dostać do więzienia?

— A czy pan jest chłop porządny czy bandyta?

— Co za pytanie! Naturalnie, porządny.

— To pan może się do ula dostać w każdej chwili i to na długo; gdyby pan jednak był bandytą, to ta rzecz wcale nie jest do zrobienia.

Likwidacja M. b. dz. pr.

Zachwiały się okopy Poznania, ostatnia nadzieja apostołów zjednoczenia pod berłem Romanowych, a separatyzmu pod berłem konspiracyjnem Romana. Ku oburzeniu przeciwników unifikacji pod władzą rządu „Warszawskiego" zniesiono opłatę celną od „Kongresowiaków" w Skalmierzycach. „Samostijność" małej Wielkopolski zachwiała się w posadach i przez intrygi masońskie włączono ją do Kongresówki i Galilei.

Przerwał swoje nabożne trawienie „każdy jeden" i rzekł trwożnie:

— Takie coś! Czy Warszawa nie zepsuje nam aby tego ordnungu, który nam dał Berlin?

W „Kurjerze Poznańskim", pisano tak krwią rozpaczy nabrzmiałe artykuły, jak obolały ząb z fistułą. Wszystkie pomniejsze „orędowniczki" i „wniebogłoski" podniosły larum:

— Rzeczpospolita w opresji srogiej. Najazd obcy ją czeka, kto żyw na szańce.

Wszelako zwyciężyły ciemne potęgi i piękny tytuł dzielnicy p r u s k i e j, wykreślono sromotnie. Rząd poznański, kryjący się skromnie pod mistycznemi literami „M. b. dz. pr." padł pod wrażym atakiem.

Stypę na Zamku urządzono, opłakując bolesną stratę.

Dla podkreślenia żałoby dano czarne piwo z wodą i sznytki z czarną tatarką. Goście tłumnie zebrali się przy stołach, gdzie też spędzili cały czas uroczystości, starając się jedzeniem zagłuszyć swą rozpacz.

A przed zamkiem siedzieli Leitgebry, Marchlewscy i inni Koziccy miejscowi, płacząc, jako Izreal nad wodami Babilonu. I patrzyli ze zgrozą, jak tajemnicza ręka dziejów pisała na zamku poznańskim tragiczne dla nich słowa:

„Rzeczpospolita Polska".

Polonia w Ameryce.

— Co? Znowu składka na utrzymanie pisma „Rzeczpospolita" w Warszawie? A czyż jej nikt nie ozytuje, że udaje wciąż dziada z pod kościoła?

Praca społeczna. (Monolog „działaczki").

Choć już skończył się karnawał, my prac mamy wielki nawał, bo czy zima to czy wiosna, pora smutna czy radosna — czas spędzamy w pocie czoła, tworząc różne kółka, koła, towarzystwa, komitety wśród warstw szerszych i socjety. Bo któż tu coś zrobić może—jeśli nie my, miły Boże!

Myślicie, że po tym trudzie byli nam choć wdzięczni ludzie? Że choć nam podziękowali, żeśmy na nich tańcowali?

Filantropja, to raj pracy. A jednak są ludzie tacy, którzy na nas patrzą krzywo! Jak tłomaczyć mam to dziwo. U nas przecie wszystko w ładzie, wszystko w składzie i porządku aż do końca od początku.

Trzech prezesów, dwie prezeski, mówca który umie łezki ronić pięknie i specjalnie (ludzi wzrusza wprost genjalnie!) sekretarki, sekretarze (mają własne kałamarze), doradcy i kierownicy, wszystko znani społecznicy. A że nagle, to podjable, jako mówi cne przysłowie (które mamy zawsze w głowie) więc gdy zwołać trza zebranie schodzą się panowie... panie... aż przeminie czas nie-mały... aż się zespół zbierze cały (Bo powiadam wam tu szczerze, że czasem się czterech zbierze).

— Dobrze, a o czem mówicie, projektujecie, radzicie?

— Wszystko wtedy poruszamy, to co na języku mamy.

— A cóżeście już zrobili?

— Jakto?

— No tak, do tej chwili? W jakim sprawy wasze stanie?

— Pan żartuje, miły panie! My mamy do wykonania ach, niesłychane zadania! A tych rzeczy całkiem nowych, a tych rzeczy epokowych „raz-dwa-trzy" się zrobić nie da. I w tem właśnie cała bieda, że nikt tego nie rozumie w pospolitym, głupim tłumie. Każdy rezultatów żąda, za skutkami się ogląda! A tu... widzi pan dobrodziej, o skutki wcale nie chodzi! O rzecz samą chodzi panie o Fi-lan-tro-po-lo-wa-nie!

Żałość w sercu naszem gości, bo, mój panie, ludzie prości wcale na tem się nie znają, próżniactwo nam zarzucają i „Imcię" za wzór stawiają!

„Imcię"! Która niepozorna, głupio skromna i pokorna zakłada „klub uliczników" czy tam innych nożowników... Darmo lub z śmieszną opłatą częstuje wszystkich herbatą, na wdzięczność się nie ogląda i wdzięczności nie pożąda, nie ma hrabin ni bibuły, członków nie stroi w tytuły.

Bo wszak żadna tam „pryncesa" nie ma godności prezesa! No powiedzcie, miły Boże, czy się „Imcia" ostać może?...

Że jej praca daje skutek — to najmniejszy dla nas smutek, bo to tylko kokieterja, którą robi masonerja!

Miara majątku.

— Wydałem córkę za mąż.

— Czy bogato?

— Czy bogato? Powiem panu krótko. Mąż mojej córki siedział od roku 1918 ośm razy w więzieniu. Niech pan sobie teraz wyobrazi, jaki on musi być bogaty?

Piosnka Pana Wirtha w Genui.

Ich bin Wirth, kanclerz z Berlina,
I genjalną noszę głowę,
Nie codzień, lecz co godzina
Plany rodzą się w niej nowe.
Pojechałem z świtą całą
Do Genui, robić... „mrugi",
I świetnie mi się udało,
Mnie, com Bismarck numer drugi.

Wściekły Belg dziś Niemców kocha,
Włoch, gdzie spotka, tam częstuje,
Anglik jest wspólnikiem trocha,
A bolszewik w but całuje!
Polak się już na pół zgadza,
By zorały go Prus pługi,
Taka ma potężna władza,
Com dla Niemców Bismarck drugi.

Niechno jeszcze tydzień minie,
A zepsuję wszystkie szyki,
Na paluszku Wirth owinie
Prezydenta Ameryki.
Będę wtedy władzą *prima*,
Kto krzyw, zrobi mu się rugi,
Już się dumą pierś nadyma
Tego, co jest Bismarck drugi.

Bruździ mi jedynie Francja,
Która żąda od nas grosza,
To jest wielka arogancja
Milleranda, Barthou, Focha!
Stamtąd pewnie wezmę w papę
I poleją się krwi strugi!
Tak! Na Francji zrobię klapę,
Choć jam Bismarck numer drugi.

W ulu.

Poseł komunistyczny Dąbala. — Panie dozorca! A nie ma tam przypadkiem odpowiedzi na mój telegram do Lenina z prośbą o pomoc?

Dozorca. — Owszem, jest! Lenin radzi panu, abyś się pan zwrócił po pomoc do angielsko-niemieckich kapitalistów, jak sam to zrobił.

Coby było, gdyby Niemiec został zwyciężcą?

A co jest, kiedy Niemca zwyciężono.

Niemiec. — Dziękujcie na klęczkach Bogu, żem skórę na was zostawił, bo i ona powinna do mnie należeć, jako łup wojenny.

Anglik. — Tak mi żal Niemca, że może lepiejby było rzucić broń, oddać mu jego marki i jeszcze coś z własnej kieszeni dopłacić?

Listy z konferencji genueńskiej.

Genua w maju 1922 r.

III.

Żeby nie było żadnych nieporozumień, proszę do mnie adresować: miasto Radość ul. Kawenczyńska róg Radzymińskiej, dom Mateusza Kaprawego, wprost rozwalonego chlewa, Sprawozdawcy „Gazety Pacanowskiej" w Genui.

Teraz donoszę, że na porządku dziennym zjazdu są nieustanne konferencje nocne, bo wiadomo, jak kto komu chce zrobić jaki kawał, to już najlepiej kiedy wszyscy porządni ludzie pokładli się i śpią. Najmniej sypiają delegaci Niemiec. Z rana chodzą z czerwonemi oczyma, jak białe szczury i wciąż ziewają, a wszystko dla tego, że co noc umawiają się z delegatem bolszewickim Cziczerinem, żeby z niemiecko-bolszewickiej ligi niepłacenia zobowiązań wojennych stworzyć interes do rozbijania armji i kas mocarstw zwycięskich, zacząwszy od Francji. Jeden bardzo zdolny korespondent do dzienników amerykańskich, zakradł się przez dziurkę od klucza do pokoju niemców i ukryty w pudełku zapałek podsłuchał, jak mówił Cziczerin:

— Owszem, owszem, do niepłacenia zobowiązań myśmy jedyni i możecie nam wierzyć, że jak raz damy słowo to go nie złamiemy.

Na co odpowiedzieli delegaci niemieccy, Szulc i Miller:

— Halt's Maul. Tu nie o to idzie. Niepłacić to i my potrafimy. Niemcom potrzeba czego innego. Nam potrzeba pięć miljonów waszych żołnierzy, którzy poszliby bić Francję, Belgję i Anglję dla króla pruskiego. Niech na początek wasz Trockij każe się odfotografować z nożem w zębach i niech rozpuści telegramy przez agencję Wolffa, że czerwona armja świetnie zorganizowana i wzorowo uzbrojona, wyrusza na wyrznięcie całej Europy. Liga narodów ma się rozumieć, natychmiast dostanie bicia serca i każe nam oddać Poznańskie, Alzację z Lotaryngją. My zaś damy Europie do zrozumienia, że Niemcy murem stoją przy Rosji, że mają zakopane w ziemi masę pancerników, łodzi podwodnych, aeroplanów, amunicji i feldmarszałków. Idzie o utrzymanie Ligi w strachu, reszta pójdzie jak po maśle. Wszyscy okropnie lękają się naszego sojuszu. Bo my umiemy brząkać w zardzewiałe szable i nadrabiać minami, chociaż jesteśmy bankruci i goliaty.

Znany amerykański impresarjo Barnum dla urozmaicenia zjazdu przywiózł trupę liliputów, mianowicie delegacje reprezentantów Rzeczypospolitych: Karelji, Baszkirji, Kirgizji i innych t. p. mocarstw. Chciwi gotówki hotelarze genueńscy domagali się od delegatów zapłaty za całą dobę z góry, a ponieważ ci nie otrzymali od swoich rządów co do tego pełnomocnictwa, wszyscy obozują na skwerach pod parasolami. Niektórzy zakatarzyli się i dostali chrypki, więc ich głosów na konferencji wcale nie słychać.

Dowiaduję się, że pod najbliższe obrady plenarne członków zjazdu, ma być poddana głośna dziś na całym świecie sprawa pogromu policji warszawskiej przez kalichloricinistów (jeżeli się mówi dynamiciarzy, to można również powiedzieć kalichloricinistów) z ulicy Grzybowskiej w Warszawie.

Lloyd George, który we wszystkich sprawach zawsze zabiera głos decydujący, wyraził się:

— Uważam za wielkie szczęście, że policjanci warszawscy dosiadali koni a nie żółwi, co pozwalało im prędzej uciekać z pola walki. Pokój Europy wymagał podobnego rozstrzygnięcia konfliktu.

U nas, w tutejszej Genui, wierzby już się zaczynają zielenić, śpiewają żaby i słychać szelest tysiącmarkówek. To przyszli letnicy wypłacają zadatki. Przytułek w starej beczce od śledzi można znaleźć za 250,000 mr. w ciągu pierwszego sezonu, miejsca w rowach wypadają nieco taniej. Kilka letnisk wynajęto dla Kowieńskiego Galwanaukasa i jego świty.

Proszę mi przysyłać choć stare Kurjery, bo siedząc w smutnej Radości trudno tworzyć z fantazji dość wiarogodne wiadomości ze zjazdu w Genui.

IV.

Miasto Radość pod Warszawą, pow. mińsko-maz.

Miejsce mego pobytu piszę jedynie dla wiadomości redakcji, ale nie podawać tego czytelnikom, bo byłby skandal. Jak uwierzą, że posłaliście korespondenta do samej Genui, zaraz nam przybędzie kupa frajerów, chciałem powiedzieć prenumeratorów *(korespondencja jak zwykle w redakcjach poszła do druku bez czytania i jest wsypa) (przypisek korektora).*

W Genui panuje ogromne ożywienie. Na ulicach nic nie słychać, jak tylko zapachy kuchenne na świeżem

POLECA MAGAZYN gotowe z oryginalnych angielskich materjałów

maśle. Przyjechał król włoski i natychmiast rozpoczęły się wielkie konferencyjne obrady (zapewne obiady? przyp. zecera.) Król Emanuel III nikim nie pogardza, zatem zaprosił na obiad delegatów sowieckich, Cziczerina, Krasina i jeszcze kilku delegatów pospolitych, którzy trefnej kuchni nie uważają za grzech śmiertelny. Zgłodniałym bolszewikom król naturalnie bardzo się spodobał, zwłaszcza, że bekasy z borówkami były ogromnie smaczne. W obszernem przemówieniu Cziczerin oznajmił, że chętnie przyjąłby stanowisko królewskiego faktora do załatwiania różnych interesów na mieście, jednak nie wiadomo, czy do tego przyjdzie i czy starozakonnych nie uprzedzą anglicy, bo to też naród handlowy. Interesy polskie na konferencji stoją prawie tak samo, jak francuskie. Lloyd George wziął za złe naszemu delegatowi, że przy stole prezydjalnym rozmawiał z jednym rumunem o zamordowaniu w Gliwicach d-ra Styczyńskiego i zaznaczył:

— Jeżeli na konferencji będzie się mówiło o takich drobiazgach, jak o zabijaniu ludzi przez niemców, to szkoda moich wydatków na jazdę do Genui.

Pastuch, który pilnuje krów naprzeciwko moich okien, opowiadał tutejszemu sołtysowi, że japończyk to najzgodniejszy naród. Inni zaraz ze wszystkiego robią kwestje, uderzają pięściami w stół, sinieją na twarzy, on zaś zgadza się i tylko mruga swojemi oczyma na poprzek. Dla niego wszystko jest święte, czy co powie Stan Zjednoczony, czy Anglja, Niemiec lub Bolszewik. Japończyk zawsze się przyjemnie uśmiecha, nawet jak zabierał prawosławny Sachalin i Władywostok, to też nie było w nim żadnej złości.

W Genui bez paszportu chodzić jest niebezpiecznie. Sprobuj na Piazza Reale zaśpiewać pod nosem „Boże caria chrani", a tajny policjant zaraz cię za kołnierz capnie i zaprowadzi do włoskiego ucząstku, taki to brak uszanowania w komunistycznych Włochach dla rodziny cesarskiej w Rosji.

Z innych wiadomości mogę jeszcze podać, że Niemcy nie chcą płacić długów wojennych, Trocki również, a jak im kto powie po angielsku lub po francusku „proszę płacić," to się stawiają, grożą czerwonemi karabinami i to się nazywa Towarzystwo Niemiecko — Sowieckie wyrównania szkód wojennych z ogromnie ograniczoną poręką.

Dalej już nie piszę, bo mój posłaniec zagroził, że jeżeli go z Radości za dnia nie puszczę do Warszawy, to mi zrobi prawdziwą radość. Na złość się upije i list zgubi a nie chciałbym narażać redakcji na publiczne zblamowanie, że korespodencji własnej z Genui nie będzie.

Wielka gra polityczna w Genui, czyli Złoto contra Czarnowyczajka.

Lloyd George. — Ciekawa rzecz, kto z nas wygra?

Lenin. — Pewnie obaj, bo za moją naftę pan powiększysz w Anglji ilość złota, a za pańskie złoto ja powiększę w Rosji ilość szubienic.

PRACA ST. CICHOCKIEGO
WYKONANIE SZYBKIE, DO KŁADNE I PUNKTUALNE. ŻÓRAWIA № 28. TELEFON № 497-17.

Komisja rewizyjna

w Bankach warszawskich, krakowskich, lwowskich, poznańskich i t. d.

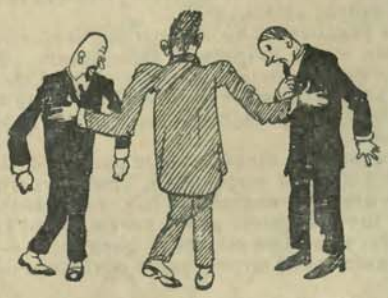

KOMISJA.

Banku, główny nasz filarze,
Niechaj filar nam pokaże,
Z czego powstał, z jakiej cegły,
Gruby zysk za rok ubiegły?
Jest tego coś miljard prawie,
Skąd on? zechciej rzec łaskawie!
Nader bowiem to ciekawa
Chociaż nieco ciemna sprawa.
Więc do mózgów wraź nam świécę,
Odkryj całą tajemnicę.

DYREKTOR.

O najdrożsi rewidenci,
Choć wogóle nie mam chęci
Pokazywać jaką drogą,
Dywidendę mamy mnogą,
Jednak wyście władzą dla mnie,
Więc ujawnię wam niekłamnie,
W krótkich słowach prawdę utnę,
Skąd zarobki te okrutne.

Dolar, główny z giełdy tonów
Przeszło dwieście dał miljonów.

Frank, choć Francja w świecie słynie,
Dał trzydzieści nam jedynie.

W funt szterling się więcej zmieści,
Dał miljonów nam czterdzieści.

Czterysta miljonów marka,
Niechaj na nią nikt nie sarka.

Głupi lir, popatrzcie aście,
Co dał? Miljonów piętnaście.

Jest dźwięk złota w innem zdaniu
Również! W magazynowaniu.
Moc miljonów było w darze,
Na „kulantnym" tym towarze.

Jaja dały mało, zważcie,
Ledwie miljonów czternaście.

Kawę wspominajcie mile,
Bo dała dwa razy tyle!

KOMISJA.

Cudnie, nasz filarze miły,
Wytężyłeś wszystkie siły,
Nie będziemy z tobą w scysji,
Tylko rzeknąć chciej komisji,
Ile dała, w spraw tych ścisku,
Nasza polska marka zysku?

DYREKTOR.

Polska marka? O panowie,
Wasz podnóżek w lot odpowie:
Czyniąc to w głębokiej ciszy,
Niech nikt obcy nie usłyszy.
Polska marka, Bogu chwała,
Zysku całkiem nam nie dała,
Bośmy, wśród giełdowej werwy,
Na dół pchali ją bez przerwy
I gnietliśmy, jakby watę,
Szarpaliśmy, niczem szmatę,
Kopaliśmy, gdzie się zdarza,
Jak żebraka i nędzarza!
Gdybyśmy tak nie czynili,
Rewidenci moi mili,
Czyżby dochód taki suty
Mogły obce dać waluty?

KOMISJA.

O, filarze! Brawo! Brawo!
Ty bankowa nasza sławo!
Przyjm dziękczynnych słów bez liku,
O, działaczu, społeczniku!
Gdyby takich, jak ty, więcej
Było, choć ze sto tysięcy,
I stanęli chłop przy chłopie,
Słynęlibyśmy w Europie.
W pracy twej ni szczypty złego,
W górę męża szlachetnego!
Z takim jak ty, każdy przyzna,
Nie zaginie nam Ojczyzna.

Sejm a drożyzna.

Wrażenie ogólne.

Jedno z ostatnich posiedzeń Sejmu poświęcone zostało w całości sprawie szalejącej drożyzny. Posiedzenie to nacechowane było wielką powagą i zrozumieniem chwili. Posłowie wszystkich klubów zjawili się nieomal w komplecie, co już samo przez się stanowi najlepszy dowód, iż dobro kraju leży im istotnie i gorąco na sercu. *Jednomyślnie* (jak to brzmi!) pod koniec tego posiedzenia przyjęta rezolucja stanowić będzie bez wątpienia zasadniczy zwrot w ekonomicznych stosunkach naszego kraju.

Posiedzenie Sejmu.

Otwierając to nadzwyczaj ważne posiedzenie, zaznaczył p. Marszałek Sejmu, że: „dzisiaj głos opinji domaga się stanowczo podjęcia przez czynniki najwyższe jaknajszerzej zakrojonej akcji przeciwdrożyznianej. W chwili, kiedy Sejm suwerenny stracił wszelkie zaufanie narodu, głębokiem i skutecznem rozważeniem środków i sposobów, mogących położyć kres drożyznie, musimy odzyskać dobrą reputację i zasłużyć sobie na prawdziwą wdzięczność narodu".

Przemówienie p. Marszałka wywołało żywe uznanie i oklaski u wszystkich posłów. Na trybunę wstępuje *pos. Moraczewski,* który mówi: „Przemysłowcy i Kupcy, owe hijeny nigdy niesyte, a wciąż żeru żądne, nie zadowolili się wolnym handlem, nie zadowolili się też sutem wsparciem ze strony rządu, w czasie pojawienia się kryzysu gospodarczego. I teraz pewni bezkarności, oni, którzy swymi cielskami dawno już ustroić winni byli szubienice, wnajlepsze wyciągają swoją dłoń po ostateczne zwycięstwo. Chcą nałożoną na szyję robotnika pętlę tak zacisnąć, by przestał być im groźnym, a jeno jak helota grecki im służył, na nich pracował, i swą krwawicą fortuny im zbijać pozwolił! *(pos. Wierzbicki: majaczenia!)* Robotnik nawet w obecne upały marznie, robotnik też głoduje, a mimo wszystko jeszcze nie strajkuje. *(pos. Zamorski: tylko bez rymów).* Ale gdy się jego cierpliwość wyczerpie, co wtedy będzie? Nikt tego nie wie, i ja też nie wiem, bo jakbym wiedział, tobym powiedzał". *(Na lewicy brawa; na prawicy śmiech).*

Marszałek udziela głosu *pos. Wierzbickiemu,* który wywódzi:

„Mój przedmówca, pozwoliwszy sobie na tak ostre wyrażenia, popełnił gruby nietakt parlamentarny. Zniewolony jestem przeto odpowiedzieć p. Moraczewskiemu, że ani kupcy, ani fabrykanci, zaledwie jako tako w dzisiejszych czasach wegetujący, nie są wcale winowajcami w sprawie drożyzny. Jeśli kto ponosi winę, to sami robotnicy. *(Socjaliści i ludowcy podnoszą wrzask).* Tak jest panowie. Niepotrzebnie czynicie tę burzę w szklance wody, bo pytam: pocoście żądali 8-godz. dnia pracy? Jest rzeczą jasną i pewną, że gdyby robotnik za te same pieniądze pracował dzienie nie 8, ale jak za dawnych, dobrych czasów 12 i więcej godzin, to i ceny fabrykatów inaczejby się kalkulowały. Teraz pijcie piwo, jakiegoście sobie nawarzyli. *(głos z lewicy: ej, bo my wam jeszcze nawarzymy!...)* Strachy na lachy, panie kolego. Krótko mówiąc, ale zato dobitnie: jeżeli robotnicy nie zgodzą się za te same płace pracować dziennie nie 8 godzin, ale tyle, ile pracodawca zażąda, drożyzna absolutnie powstrzymaną być nie może i karku nigdy nie skręci". *(Na prawicy oklaski; lewica urządza kocią muzykę).*

Zabiera głos *pos. Stopiński.* Mówi on z niesłychaną swadą i mocą:

„Skończy się na tem, że to niby my, chłopski naród, całej tej drożyznie winowate. Nie bede ta mieszał grochu z kapustą, ale sie ino zapytam: jakbyś se tak który z panów posłów nie-chłopów był chłopem i trzaby ci wszystko kupić w mieście i pług, i wóz, i rydel, i motykę, i każde inksze żelaziwo, i łyżkę i miskę, i nóż, i babie kieckę i jako szmacinę na głowę, i sobie kapeluch, i surdut, i krawat, i dzieckom niejedno, *(pos. Dubanowicz: n. p. fortepjan).* Abo niby co? Czy chłop, myślisz se pan prefesur od uniwersyteta, do wyższej kultury nie dorósł? — to jakbyś se tak, mówię, po wszystko z grosiwem do miasta wciunż wandrować musiał, nie brałyby cię czterdzieste wciórności, że trza tak za wszystko przepłacać? I skundbyś se to odbił? Jasne, jak słuńce, że tylko na zbożu. Pedziałem, Bogiem a prawdą, com miał na sercu; wy se myślcie co chcecie, a ja co wim, to wim, że tylko kupieckie gałgaństwo i pańska czereda obszarników drożyznę robi i ich trza wziąć za karczydła i przycisnąć, jak się patrzy, to zarazby potaniało i już!"

Lista mówców wyczerpaną.

Memu śmiertelnemu wrogowi nieżyczyłbym w chwili takiej być w... skórze p. Marszałka Ale że to tęga sztuka, więc nie dał niczego po sobie poznać i tem zamknął dyskusję:

„Wobec rozbieżnych poglądów Wys. Izby na tak piekącą sprawę walki z drożyzną, zarządzam 1-godzinną przerwę w obradach, a przewodniczących klubów zapraszam na nadzwyczajne posiedzenie, by w szczuplejszem gronie opinje i wnioski uzgodnić, i ewentualnie gotowy projekt Izbie do uchwalenia przedstawić".

Upłynęła godzina i kwadrans. Posłowie byli już na swoich ławach. Wszystkim udzieliło się gorączkowe podniecenie oraz przeświadczenie, że za chwilę stanie się coś wielkiego, coś decydującego, co wstrząśnie krajem całym i pozwoli posłom chlubić się: „oto dzieło nasze!" Marszałek ogłasza obrady za podjęte i udziela głosu *pos. Dubanowiczowi.* Ten wstępuje na trybunę, poczem głosem, dziwnem wzruszeniem nabrzmiałym, zaczyna mówić. A cisza była grobowa.

„Wysoka Izbo! Konwent seniorów polecił mi, jako najzasłużeńszemu, odczytać rezolucję w sprawie drożyzny, po krótkiej i nienamiętnej dyskusji, na wniosek pos. St. Grabskiego przez tenże konwent przyjętą.

I głosem wielkim zaczął czcigodny poseł, chluba naszego parlamentaryzmu, czytać:

„Rezolucja Sejmu w sprawie drożyzny.

1. Zważywszy, że w kraju naszym panuje drożyzna;

2. zważywszy, że święci ona prawdziwe orgje i tryumfy;

3. zważywszy, że wydziera wszystkim szalone sumy z kieszeni;

4. zważywszy, że przyprawia ludzi o rozpacz, a nawet utratę zmysłów;

5. zważywszy, że konstytucja 17 marca 1921 r, zapewnia każdemu obywatelowi możność dochodzenia swoich słusznych i należnych mu praw;

6. zważywszy, że na przesilenie się drożyzny samej przez się nie ma co liczyć;

— *Sejm Ustawodawczy solidaryzując się w zupełności z dotkniętemi drożyzną masami i warstwami, jaknajbardziej stanowczo i kategorycznie domaga się od Rządu bezzwłocznego, natychmiastowego, 250%-ego podwyższenia diet poselskich".*

Burza, orkan, huragan straszliwy frenetycznych okrzyków „brawo" i oklasków zagłuszył słowa posła Dubanowicza, poczem rezolucję przyjęto i posiedzenie zamknięto.

Rada.

Wszak wiesz o tem, dziecię drogie,
Że są dziś geszefta mnogie,
Są wysokie, są niskie,
Są gładkie, są śiskie,
Są małe, są walne,
Pewne i kryminalne,
Ale ty do żadnego z nich nie wkładaj trudów,
Kup tylko mąki pszennej mniejwięcej sto pudów,
Porób z tego woreczki małe po pół puda,
Schowaj za piec, pod łóżka, gdzie tylko się uda,
Niech cię nie boli główka,
Aż do przednówka!
A gdy mąki zabraknie
Gdy jej każdy załaknie,
Wpadnie ci nagroda suta:
Dwieście marek za pół tuta!
I ty, coś był dotąd zerem,
W mig zostaniesz miljarderem.
Na policję gwiżdż sobie, bez wszelkich kłopotów.
Bo to strachy okrutne, ale na idjotów,
Jednak całkiem nieznane w Polsce są zdarzenia,
Aby dostał się paskarz cwany do więzienia.
Więc słuchaj tej rady wątku,
Śmigaj szybko do majątku
Lecz się spiesz, bowiem smutne stać się mogą dzieje,
Że choć głupia, lecz z czasem policja zmądrzeje.

Grzeczny pan prezes min'strów.

Rzeźnik. -- No, już dobrze! Nie gniewam się na as na, ale na kogo jest ten nahaj?
Ponikowski. — To na urzędników, gdyby się skarżyli na drożyznę mięsa.

List samotnika
do p. komisarza rządu m. st. Warszawy.

Nawet w więzieniu siedzieć nie sztuka jeżeli się ma odpowiednie rozrywki jak: wyścigi konne, kino, zapasy atletyczne, wreszcie dobraną partję winta. W towarzystwie miłem i dobranem, człowiekowi czas przyjemniej schodzi i zapomina się o dolegliwościach życia A czy ja jestem w podobnych warunkach bytu?

Taka masa jest cukierników i kawiarzy w Warszawie Czy jest sprawiedliwem, że sąd mnie jednego uznał za godnego wysiadywania drogiego czasu w areszcie? Stąd p. Komisarz wpadł na myśl, że ja osobiście mam być przedstawicielem wszystkich zakładów cukierniczych i kawiarnianych w Warszawie, oraz, że nikt inny tylko ja mam odsiadywać nieprawości branży pomienionej? Klnę się na wszystkie podane w ciągu okresu paskarskiego kawy czarne i białe, nie wyłączając herbat, czekolad i kakaów, że moi koledzy nie udzielili mi mandatu na wyłączność siedzenia w ciupie i że im się też koza należy, jak i mnie.

Pomimo to siedzę samotnie i nudzę się straszliwie. Niech że p. komisarz wejdzie w moje położenie i postara się dla mnie o towarzystwo. Nawet bez dobrej woli, kandydatów cukierników dość by się znalazło dla urządzenia w więzieniu nietylko partji winta ale nawet szmędefera. Pokornie proszę o wzięcie mojej rzeczy pod życzliwą uwagę i o przespacerowanie się po cukierniach oraz kawiarniach warszawskich celem napędzenia ich właścicieli do mnie.

Szczerze osamotniony i znudzony
K. ALBRECHT
współwłaściciel cukierni „Ziemiańskiej" w Warszawie.

Odpowiednio do czasów.

Na podwórzu zamkowem, przy oglądzinach pomnika Ks. Józefa Poniatowskiego.

— Czy pan nie uważa, że styl pomnika, mianowicie toga rzymska, dla polskiego wojownika nie zupełnie jest na czasie?

— Mój drogi panie, kto dziś na tą drożyznę stosuje się do mody?

Redaktor i Wydawca Władysław Buchner. Druk J. Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, tel. 407-50